nowa gazeta polska

NR 18 (448)
ROK XXI
13.10.2019
POLSKI
DWUTYGODNIK
WYDAWANY
W SZTOKHOLMIE
WWW.POLONICA.SE
WWW.STREFA.SE

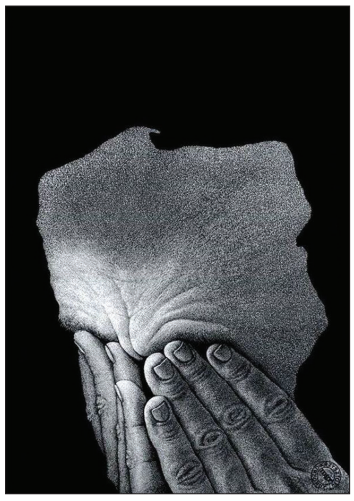

Wczoraj zachęcaliśmy do głosowania, dzisiaj głosujemy. Jutro będziemy lizać rany?

KOMENTARZE ZA DWA TYGODNIE

© Janusz Sławomirski

Obrządek, jak z piekła rodem

Po okresie rządów PO, kiedy Polska odbierana była jako przykład na udaną transformację ustrojową i jako kraj prężny i hołdujący tym samym, co Zachód, wartościom, teraz uważany jest za rodzaj putinowskiej Rosji w wersji light. W związku z tym nie wiadomo, czy Instytut ma utrwalać te „negatywne stereotypy", czy je „eliminować"? Pełne zamieszanie pojęciowe.

Artykuł Janusza Sławomirskiego. Strona 3

Grabarze przyszli z "Dobrą Zmianą"

Doczekaliśmy więc czasów, gdy emigracyjni grabarze zafascynowani "Dobrą Zmianą" w Polsce, którzy mają "gęby pełne patriotycznych frazesów" (jakby napisał Gombrowicz) chcą wprowadzać swoje porządki, nie bacząc ani na historyczny kontekst, ani protesty niektórych organizacji wchodzących w skład RUP.

Komentarz Tadeusza Nowakowskiego. Strona 2

amadental

Dentysta

Zapraszamy
do naszej kliniki
w
Hammarbyhöjden

073 734 85 37
08-40 90 88 00

Skarabacken 11
Johanneshov
T-bana: Hammarbyhöjden
www.amadental.se
info@ama-dental.se

GABINET DENTYSTYCZNY

Lekarz stomatolog:
dr Andrzej Korczyński

pogotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka, diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia zachowawcza z endodoncją

Eurotandkliniken
Nynäsvägen 319
122 34 Enskede
Telefon: **0762 180 900**
www.eurotandkliniken.se

Dentysta w Sztokholmie

Pomoc w nagłych wypadkach

Dajemy 20 darmowych minut

Zadzwoń do osób których Ci najbardziej brakuje

- Najlepsza aplikacja do rozmów międzynarodowych.
- Aplikacja działa u wszystkich operatorów i jest darmowa.

Pobierz ja i przetestuj juz dzis

halebop locall

Download on the App Store
Google play

Grabarze przyszli z “Dobrą Zmianą”

“Gęba rośnie. Rozumu ubywa”. Patriotyczne frazesy i patos, panteon narodowy na ścianach, ale o własnej historii gotowi zapomnieć dla doraźnych celów. Tak oto ekipa zarządzająca dzisiaj Radą Uchodźstwa Polskiego w Szwecji i Kongresem Polaków w Szwecji traktuje swoją własną historię.

Jeszcze niedawno hucznie obchodzono 70-lecie jednej z najstarszych (obok Polskiego Komitetu Pomocy) polskich organizacji w Szwecji – chociaż selektywnie zaproszono gości, bo obecny zarząd RUP nie potrafił unieść się ponad zwykłą przyzwoitość. Dzisiaj ci sami ludzi chcą Radę Uchodźstwa zlikwidować.

O historii Rady pisze niżej Ludomir Garczyński Gąssowski. Nie jest niczym nowym, że miała ona w swojej historii lata dobre i lata złe. Ale była ważnym elementem diaspory polskiej w Szwecji, skupiała w różnych okresach najważniejszych jej przedstawicieli. Gdy w 1982 roku powstawał Kongres Polaków (była to jedyna wówczas możliwość dla porozumienia się – skłóconej akurat wtedy – emigracji niepodległościowej), słusznie uznano, że likwidacja RUP była by błędem, gdyż Kongres był wówczas tworem nowym, niezbyt pewnym i – jak się szybko okazało – tak samo skłóconym.

Przez ostatnie 37 lat sytuacja, że organizacja parasolowa należała do innej organizacji parasolowej, nie przeszkadzała. Do dzisiaj. Trudno znaleźć jakiś rozsądny argument, by RUP likwidować, choć nazwa organizacji może wydać się dzisiaj anachronizmem. (Ale też i partia Prawo i Sprawiedliwość ma swojej nazwie same anachronizmy...) Uchodźstwa jako takiego już nie ma, ale przecież nie chodzi o nazwę, a historię, która za organizacją stoi.

Argument, że Rada się “już przeżyła” jest po prostu absurdalny. **O co więc z tą likwidacją RUP chodzi? Wiele wskazuje na to, że to Kongres chce się “uwłaszczyć” na majątku RUP – a stawką jest lokal na Östermalmsgatan 75 w Sztokholmie.** To jedyny materialny majątek polskiej emigracji w Szwecji wart dzisiaj parę milionów koron. Tyle tylko, że nie do końca jest jasne, kto jest właścicielem lokalu. Przez całe lata mówiło się, że RUP jest tylko jego zarządcą i gospodarzem.

Lokal ten zakupiono w 1971 roku ze składek polskiej społeczności w Szwecji i zamożnych darczyńców. Wszelkie próby “uwłaszczenia się” RUP na tym lokalu były torpedowane przez grono starych działaczy emigracyjnych, którzy (dzisiaj trzeba z perspektywy czasu uznać: słusznie) obawiali się, że lokal może trafić w nieodpowiednie ręce, zostać sprzedany, a społeczny majątek po prostu przepadnie.

Opublikowana wiele lat temu tak zwana “Czarna Księga OPON” nie zostawiała złudzeń. Tyle tylko, że stare, oddane Polsce i emigracji pokolenie, odeszło już na zasłużoną wartę, a w ich miejsce przyszli osobnicy (też już wiekowi), acz wyjątkowo senilni, traktujący historię emigracji wybiórczo. Obecna prezes Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji, **Jolanta Halkiewicz (84 lata)** zapisze się w historii tejże organizacji jako najgorsza prezes, co samo w sobie będzie wyjątkowe, bo wyprzedzi innego również beznadziejnego prezesa z końcówki lat 70-tych, **Henryka Malinowskiego**, który wyrzucony został z RUP za przekręty finansowe i autorytarne rządy. Nie lepiej w historii emigracji polskiej w Szwecji zapisze się obecny prezes Kongresu Polaków, **Janusz Górczyński (75 lat)**, który nie dorósł do swojej funkcji, brak mu charyzmy i wizji. **Doczekaliśmy więc czasów, gdy emigracyjni grabarze zafascynowani “Dobrą Zmianą” w Polsce, którzy mają “gęby pełne patriotycznych frazesów” (jakby napisał Gombrowicz) chcą wprowadzać swoje porządki, nie bacząc ani na historyczny kontekst, ani protesty niektórych organizacji wchodzących w skład RUP.**

Kongres, który jeszcze niedawno miał kłopoty z dotacją na utrzymanie organizacji, to marny gwarant dla jedynego majątku polskiej diaspory w Szwecji. Ale... “Gęba rośnie. Rozumu ubywa”.

Tadeusz Nowakowski

Fama głosi...

Dowcip z okresu nie sławnej pamięci istnienia Studium Wojskowego na wyższych uczelniach. Student zwraca się do prowadzącego zajęcia oficera: – *Obywatelu majorze, fama głosi, że studium wojskowe zostanie zlikwidowane na uniwersytetach.* Major odpowiada: – *Powiedzcie studentowi Famie, że jest głupi i ma się do mnie zameldować. Studium było, jest i będzie.*

Fama głosi, że RUP czyli **Rada Uchodźstwa Polskiego w Szwecji**, mając problemy z należącymi do niej organizacjami, postanowiła się rozwiązać. Jeśli to prawda i rzecz nie skończy się tak, jak ze wspomnianym studium, które bardziej upolityczniało studentów niż szkoliło wojskowo i które dotrwało do końca PRL – będzie to duży błąd.

RUP miała różne okresy. Raz grała ważną, a raz marginesową rolę. Tak, jak dziś. Co nie zmienia faktu, że jej zasługi – podkreślone trzy lata temu z okazji jubileuszu 70-ciolecia – przeważały złe okresy.

Rada powstała 30 sierpnia 1946 roku z inicjatywy czołowych wówczas działaczy emigracyjnych rekrutujących się z powstałych wcześniej organizacji polskich w Szwecji: Polskiego Komitetu Pomocy (powstałego już 8 września 1939 roku), Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych (powstałego 15 kwietnia 1945 roku) i Interim Tresury Commite for Polish Questions, takiej angielskiej organizacji na czele, której w Szwecji stał **Tadeusz Pilch**, który to był inicjatorem powołania RUP. Projekt jego poparli **Łukasz Winiarski**, **Michał Pluciński** i **Michał Lisiński**.

Ten ostatni, w 1992 roku, tak opisał początki RUP: „*Szwecja, jako jedno z pierwszych państw na Zachodzie, cofnęła 7 lipca 1945 roku uznanie polskiemu rządowi w Londynie i uznała następnie polski rząd w Warszawie (29 lipca 1945 roku). Najważniejszą przyczyną tego kroku był brak węgla w Szwecji i nadzieja, że będzie go można kupić w Polsce. Rozpoczęła się gorączkowa likwidacja poselstwa polskiego w Sztokholmie. (...) Powstał wtedy pomysł, aby zastąpić polskie poselstwo nowym, społecznym organem, który mógłby występować wobec władz szwedzkich, jako przedstawiciel całego polskiego uchodźstwa, a zarazem przejąłby funkcję zorganizowania całości polskiego życia w Szwecji*”.

Oprócz wspomnianych wyżej organizacji w skład RUP weszły jeszcze: Stowarzyszenie byłych członków AK, Związek Polaków w Szwecji, Zrzeszenie Studentów Polskich w Szwecji i Związek Kobiet Pracujących oraz indywidualnie: przedstawiciel Polskiego Rządu na Uchodźstwie – minister **Wiesław Patek** oraz opiekun duchowy polskiej społeczności w Szwecji ksiądz kanonik **Czesław Chmielewski**. W latach siedemdziesiątych RUP obu tych przedstawicieli się pozbył, ale to już inna historia.

Na zjazd założycielski zaproszono do Sztokholmu wszystkie działające wówczas w Szwecji polskie organizacje z wyjątkiem prokomunistycznego Związku Patriotów Polskich. Jak ktoś ma w nazwie organizacji przymiotnik *patriotyczny*, to brzmi to podejrzanie. Prawdziwie patriotyczna organizacja nie musi tego podkreślać w nazwie.

Oddajemy ponownie głos Michałowi Lisińskiemu: „*Największą zorganizowaną grupą był Polski Komitet Pomocy. (...) Organizacja ta działała dzięki hojnemu darowi Zygmunta Brodatego z pochodzenia polskiego Żyda, który zaopatrzył ją w lokal i meble*”.

Do tego lokalu przeniosły się resztki Polskiego Poselstwa oraz wszystkie organizacje wchodzące w skład RUP. (**Zygmunt Brodaty** był bogatym biznesmenem, który swego czasu pełnił w poselstwie polskim funkcję attaché handlowego). Powstałe później organizacje: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i Koło Lwowian przystąpiły też do RUP. Taka sytuacja dotrwała do końca lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Nie wchodząc w szczegóły, które zresztą były już opisywane w NGP (w numerach: 18 i 19 z 2016 roku), to warto przypomnieć, że z powodu utraty ufundowanego przez Brodatego lokalu, nastąpił kryzys i podział emigracji. Nastąpiły też zmiany. Odszkodowanie za lokal było w wysokości, którą zapłacił za ten lokal 30 lat wcześniej, Brodaty. Nie uwzględniono inflacji, która na rynku lokalowym wynosiła wówczas przynajmniej 1:10.

Zdezorientowany zarząd PKP (właściciel lokalu) był gotów zgodzić się na wspomniane odszkodowanie. Szczęśliwie (?) włączył się w sprawę inż. **Tadeusz Głowacki**. On to uzyskał zwielokrotnienie zaoferowanej sumy i sam też, jako człowiek zamożny, dołożył się piękną sumką i... z wdzięczności wybrano go prezesem RUP.

Głowacki, jako pierwszy, ale niestety nie ostatni prezes RUP, miał skłonności dyktatorskie, co było novum w dotychczasowej historii organizacji prowadzonej, zgodnie z panującym w Szwecji obyczajem, demokratycznie. Polityka prezesa Głowackiego doprowadziła do spięć i w wyniku do rozpadu Rady, a właściwie podziału na RUP i FUP (Federację Uchodźstwa Polskiego). Bowiem organizacje usunięte z Rady, i te które same ją opuściły, zawiązały wspomnianą Federację.

RUP i FUP rywalizowały ze sobą na rynku szwedzkim tzn. w stosunku do władz szwedzkich, tak państwowych, jak i komunalnych. (Chodziło naturalnie o dotacje na działalność i wydawnictwa). Natomiast współdziałały ze sobą przy zwalczaniu agentów PRL-u i popieraniu rodzącej się w tym czasie opozycji demokratycznej w Polsce.

Ten rozłam skończył się ostatecznie po wprowadzeniu w Polsce Stanu Wojennego i pierwszej w świecie, już w dniu 13 grudnia 1981 roku, wspólnej wielkiej demonstracji protestacyjnej, w której solidarnie uczestniczyli członkowie RUP i FUP oraz Szwedzi, sympatyzujący z polską demokratyczną opozycją. Demonstranci przemaszerowali w sile (według policji szwedzkiej) 10 tysięcy ludzi z Sergels Torg w centrum Sztokholmu do położonej w dzielnicy dyplomatycznej polskiej (peerlowskiej) ambasady.

W miesiąc później, w dniach od 10 do 17 stycznia 1982 roku, powołano z inicjatywy **Jana Zuchowskiego** Kongres Polaków w Szwecji, w skład którego weszły wszystkie organizacje należące do RUP i FUP. FUP się rozwiązała, a jej organizacje wstąpiły indywidualnie do Kongresu. Natomiast postanowiono, żeby Rada, która liczyła sobie wówczas 35 lat istnienia, została jako seniorka (FUP miała tylko 4 lata).

Z jednej strony było to słuszne, a z drugiej fatalne. Bo kolejni prezesi RUP: **Henryk Malinowski** i **Zygmunt Stankiewicz** zaczęli konkurować z Kongresem. Czyli dalej był rozłam. Co naturalnie Kongresowi szkodziło w wizerunku. Po raz kolejny (nie wchodząc w szczegóły) do ponownego zjednoczenia emigracji doszło za prezesury **Romana Koby** w Kongresie i **Jolanty Halkiewicz** w Radzie.

Ale nic nie trwa wiecznie. Nowe czasy nastają, ludzie się zmieniają. Podziały polityczne z Polski przeszczepiły się na Emigrację, zwaną dziś Polonią. Już za czasów Tadeusza Głowackiego, czy później Henryka Malinowskiego, lokal OPON był zamknięty dla organizacji i wydawnictw oraz poszczególnych ludzi, którzy nie podzielali obowiązujących w kierownictwie RUP poglądów.

Powracając do dnia dzisiejszego. Fama głosi, że lokal został (raczej bezprawnie) przepisany na Kongres, a Rada ma się rozwiązać. Argument, że szkoda tradycji tych obecnie już 73 lat – nie zadziałał. Podobnie jak i ten, że lokal został zakupiony z pieniędzy Polskiego Komitetu Pomocy i zbiórki wśród Emigracji, która to zbiórka dała całkiem ładną, jak na tamte czasy kwotę.

Podkreślamy jeśli student Fama ma rację, to uważamy, że jest to duży błąd.

Ludomir Garczyński-Gąssowski

Znajomi namawiali mnie, abym odwiedził dwudniowe Dni Polskie w sztokholmskim Skansenie. Poszedłem tam w drugim dniu, sądząc, że impreza wtedy się rozbuja, nabierze rozmachu. Wydawało się, że to dobry pomysł, tym bardziej, że zdążyłem na pokaz mody utalentowanej projektantki, znanej ze swej firmy Halina Rosa Art. Stroje jej autorstwa okazały się być bajecznie kolorowe i wyraźnie inspirowane etniczną sztuką góralską. Często powtarzającymi się motywami na sukienkach, spódnicach i chustach były dziewięćsił, z jego piękną rozetą płożących się liści oraz także wybuchające w rozkwicie pęki róż. Modelki prezentujące te stroje robiły to świetnie, poruszały się z dużym wdziękiem. I to był chyba highlight całego przedsięwzięcia. To, co nastąpiło później, to była jakaś żenująca katastrofa.

Dni Polskie w Skansenie. Pusto i smutno... Fot. Janusz Sławomirski

Obrządek, jak z piekła rodem

Przypominało to arcynudne i nadęte akademie z czasów komuny. Jakaś pani długo oraz podniosło -żałośnie mówiła o polskiej muzyce i tańcach ludowych, no i obowiązkowo o patriotyźmie, wygłaszając z poważną miną same banialuki (plattityder), nieznośne ideolo-propagandowe myśli bez sensu i składu. Przymusowo niejako wysłuchaliśmy też wiersza zupełnie nieznanego poety o zaletach owej muzyki.

Sam jestem wielbicielem muzyki etnicznej i słuchanie czegoś takiego było dla mnie szczególnie bolesne. To jakieś spłycanie i nacjonalistyczne wulgaryzownie całego przebogatego fenomenu. Już od dawna na Zachodzie tak o muzyce ludowej się nie pisze i nie mówi. Jako przykład można tu przywołać Federico Garcia Lorcę z jego poematem i uwagami (z 1931 roku) na temat cygańskiej Cante jondo (czyli „głębokiej pieśni"), formy z której narodziły się później m.in. flamenco, alegrias i rumba gitana. Można też wzorować się chociażby na esejach giganta gatunku, muzyka, zbieracza i pisarza, Alana Lomaxa, czy uwagach Ludwika Stommy o śpiewach ludowych. Sam także napisałem kiedyś tekst poświęcony przyśpiewkom zatytułowany „Wysła dziewcyna, wysła jedyna".

Warto przypomnieć, że Szwedzi bardzo sobie cenią polską muzykę ludową, ale nie tę rodem z Cepelii, ale autentyczną. Stąd też popularność tutaj zespołów takich jak „Kapela ze wsi Warszawa", „Janusz Prusinowski trio", czy „Kroke". Tak więc powracanie do formuły kwitnącej w Polsce lat 50. jest raczej bez sensu.

Nie mówiąc już o tym, że polska muzyka ludowa, to nie tylko ta polsko-polska, ale także polskożydowska, kurpiowska, łemkowska czy polskocygańska. W świetnie wydanej serii (Polskie Radio - Muzyka Źródeł) prezentującej naszą muzykę ludową znaleźć można piękne płyty wypełnione muzyką mniejszości narodowych. Mimo to, jest to dalej jednak ten słaby punkt polskiego podejścia do sprawy, polegający na kompletnym braku wykorzystania różnorakich, a istniejących już przecież w kulturze, prądów etnicznych.

W odróżnieniu od nas np. Amerykanie świetnie korzystają z czarnej muzyki, włączając ją do mainstreamu i robiąc na tym gigantyczne pieniądze. Rozprzestrzeniają i sprzedają na całym świecie jazz, blues, gospel, funk, hiphop, rap, etc.

Przykładem na niewykorzystywanie przez nas istniejących szans jest m.in. popularność w Polsce bałkańskiego muzyka Bregovica. Prezentuje on przecież często piosenki od dawien dawna śpiewane w Polsce przez naszych, rodzimych Romów, takie chociażby jak słynną „Tschaj shukarije" („Czaj szukarije" - „Piękna dziewczyna"). Tak więc zapoznajemy się z kulturą polskich Romów, ale okrężnie, poprzez pomost bałkański.

A na Bałkanach (inaczej niż w Polsce) popularność zespołów i pieśniarzy romskich, takich jak Boban Markovic Orkestar, Kocani Orkestar, Saban Bajramovic, Ljiljana Butler, Esma Redzjepova, Mahala Raj Banda, Fanfare Ciocarlia jest olbrzymia. Zresztą są oni cenieni na całym niemal świecie jako świetni artyści. (Kiedy np. Johnny Depp obchodził swoje urodziny, to zdarzało się, że wysyłał samolot do Rumunii po Taraf de Haidouks, aby grali na jego birthday party).

Boję się, że nigdy nie mieliśmy uszu w pełni otwartych na muzykę naszych mniejszości.

Ale wracajmy do Skansenu. Były też tam prezentowane nasze tradycyjne tańce - polonezy, mazury, itd. Tancerze mieli na sobie bogate osiemnastowieczne stroje. Młoda znajoma, tureckiego pochodzenia, spytała mnie, czy to ludowe stroje polskie. Tłumaczyłem jej, że to jedynie 5-10 procent ludności takie nosiło. A co z resztą? – spytała. Odpowiedziałem jej, że reszta żyła jak niewolnicy. Zasmuciła się, ale przypomniałem jej, że bardzo podobnie było w Imperium Osmańskim, a – mało tego – dzieci słowiańskie porywane były przecież w jasyr przez tureckie wojska i dziewczynki z czasem sprzedawano dalej do haremów, a z chłopców tworzono wojska janczarów. Historia jest, niestety, okrutna.

Wszystko to przypominało, jako żywo, podobne polonijne imprezy opisane już celnie przez Gombrowicza: ***...Jedno z tych zebrań poświęconych polskiemu wzjemnemu krzepieniu się i dodawaniu ducha... gdzie odśpiewawszy „Rotę" i odtańczywszy krakowiaka przystąpiono do wysłuchania mówcy, który wysławiał naród.... Ale ja odczuwałem ten obrządek jak z piekła rodem, ta msza narodowa stawała się czymś szatańsko szyderczym i złośliwie groteskowym.... lubując się własną kulturą obnażali swój prymitywizm..."***

Pogoda, tego drugiego dnia, Dniom Polskim nie sprzyjała, od czasu do czasu spadał niewielki deszcz, ale też tłumów nie było żadnych. Niektóre polskie stragano-budki wyglądały jak opuszczone szałasy, nie było żadnej zbiorczej koncepcji prezentowania Polski. Co najmniej dwie firmy zachwalały swoje kiełbasiano-mięsne wyroby. To trochę zgodnie z utrwaloną w Szwecji tradycją. Kiedyś jeździło się do Polski, głównie po to, żeby ostro i tanio pochlać. A do alkoholu pasuje zagrycha, a więc polskie kiełbasy, bigos, flaki, boczki, szynki, itp. I taki był obraz Polski – kraj wódy i mięcha.

Tylko że... w międzyczasie i Szwecja i Polska się zmieniły. Warszawa i Kraków w różnych międzynarodowych rankingach dostępu do restauracji wegetariańskich zajmują jedne z pierwszych miejsc w Europie. W czasach, gdy ludzie masowo odchodzą od mięsa (z powodów czysto etycznych czy ekologicznych) chwalenie się polskimi mięsiwami jest jakimś szkodliwym anachronizmem.

Część turystów boi się jechać do krajów, gdzie mają mały lub żaden wybór jedzenia. Uznaję prawo polskich firm do reklamowania mięsiw, ale dlaczego nie ustawiono jednocześnie jakiś plansz informujących o zdrowym i pysznym, jarskim jedzeniu polskim, o różnorodności restauracji w dużych miastach? W samej Warszawie można najeść się np. jarsko i taniutko (12-15 zł za dwudaniowy obiad) w barze w Alejach Jerozolimskich (blisko skrzyżowania z Nowym Światem), ale też bardziej luksusowo i wyrafinowanie w restauracji Tel Aviv.

Jest duży wybór i rozpiętość, są też restauracje indyjskie, wietnamskie, tureckie, etc., i wszystkie one mają wegetariańskie warianty. Dlaczego o tym nie informować potencjalnych turystów ze Szwecji? Czy chodzi tu o brak wyobraźni Instytutu czy o względy polityczne? PiS skarżył się przecież, że Europa narzuca nam (Polsce) wegetarian i cyklistów, a Rydzyk wyśmiewał się z wegetarianizmu twierdząc, że Polacy nie kozy i trawy jeść nie będą... Taki to mamy poziom intelektualny owego "przywódcy" Kościoła.

Jeśli już chodzi o te plansze, a więc o sposób na tanią, atrakcyjną i prostą prezentację Polski, jej kultury, natury i obyczajów, to nie wykorzystano tego w najmniejszym stopniu, choć czasem samo się o to prosiło. Otóż np. dwie panie pokazywały swoje piękne wyroby rękodzielnicze - jubilerskie w niewielkiej budce. Są to małe przedmioty i w ciasnym pomieszczeniu, przy zachmurzonym niebie z trudem można dostrzec było urodę tych cacuszek. Dlaczego więc nie można było ustawić plansz z fotografiami powiększeń owych małych dzieł sztuki, tak jak się to robi chociażby w muzeach? Kolorowy fotogram wielkości A4 kosztuje ok. 20 koron. Dlaczego?!

Dlaczego nie można było pokazać zdjęć przyrody polskiej, gór (Tatry, Bieszczady, Beskidy), Mazur, Puszczy Białowieskiej czy Karpackiej, Roztocza, mokradeł, itd., itd.? **Dlaczego** nie można było pokazać architektury terenów obecnej Polski i jej zabytków, a więc choćby Paczkowa, Otmuchowa, Krakowa, niezwykłych fabryk łódzkich, malowanych chat polskich czy góralskich rzeźbionych domów? **Dlaczego** nie można było pokazać bogatego życia kulturalnego, a więc zdjęć ze spektakli teatralnych, koncertów, z Przystanku Woodstock Owsiaka, z różnych i licznych festiwali? **Dlaczego** nie można było zaprezentować próbek współczesnej sztuki polskiej, malarstwa, rzeźby, fotografiki, plakatu, itd.?

To wszystko prawie nic by nie kosztowało, a dawało by wrażenie dużego bogactwa, było by atrakcyjne dla potencjalnego turysty.

Jaki jest więc sens robienia takich Dni Polskich? Czy, żeby jak za komuny, odhaczyć, udowodnić, że coś tam się robi? Czy rzeczywiście, rzetelnie, ale i radośnie, bogato pokazać Polskę? Ja całą tę imprezę dnia drugiego (z małymi wyjątkami) odczułem tak, jakby duch komuny tam dalej rządził i układał klocki.

Chciałem więc porozmawiać o tym z ówczesną dyrektorką Instytutu. Zadałem jej więc parę prostych pytań, a więc głównie, dla kogo jest robiona ta cała impreza i jaki jest jej ogólny koncept. Pani ta zesztywniała, spytała czy chcę coś o tym pisać, a szczególnie o to, gdzie to ma być umieszczone. Jak się dowiedziała, że ewentualnie w NGP, to już zupełnie zmieniła wyraz twarzy na mocno odpychający. Odpowiedziała mi jednak, że odbiorcami przesłania tej imprezy mają być Szwedzi. Na moją uwagę, że Szwedów raczej nie widziałem, a jeśli już to jak na lekarstwo, odparła, że to przez pogodę, bo poprzedniego dnia było 10.000 odwiedzających, i to głównie Szwedów. Spytałem ją, co ich tak przyciągnęło? Odpowiedziała, że gry historyczne. No, no, dziesięć tysięcy Szwedów zajętych grami historycznymi o Polsce, toż to była by światowa sensacja!

dok. na str. 4

Obrządek jak z piekła rodem

dok. ze strony 3

Nawet wspaniałe muzea szwedzkie nie mogą zgromadzić takiej liczby zainteresowanych. Jeśli już, to dobrze by było, gdyby zostało jakieś udokumentowanie tego epokowego wydarzenia, no bo inaczej można to tylko traktować jako czcze przechwałki, propagandę sukcesu. A to już za Gierka przerabialiśmy.

Cała nasza rozmowa była bardzo krótka, bo pani owa zaczęła traktować moje, dość neutralne pytania, jako osobistą napaść na jej, jakże ważną przecież, osobę. Gdy ją spytałem o muzykę, a więc niezwykle atrakcyjne medium kulturowe, i powiedziałem, że Szwedzi już kochają „Kapelę ze wsi Warszawa" i Janusza Prusinowskiego, wyraźnie zirytowana odpowiedziała mi, że było coś lepszego, bo „Piastowie". Na moją uwagę, że to jak za komuny, bo i wtedy „Piastowie" (związani z ówczesna proreżimową organizacją Ogniwo) byli statkiem flagowym podobnych imprez (tzn. polskich, ale niby dla Szwedów) wykrzyknęła, że to ja proponuję komunistyczne rozwiązania oraz grupy muzyczne.

Czyżby nie wiedziała, że zespoły te powstały po długich latach od upadku komuny? Poczerwieniała przy tym mocno na twarzy i wykrzyknęła, że jeśli tak, to ona nie będzie ze mną rozmawiać. Tutaj zachowanie jej przypomniało mi reakcje poirytowanych pań sklepowych za czasów komunistycznych, a więc współczesny wariant starego: „Co tu taki mi będzie, jak się nie podoba, to wynocha!".

Sprawa jest oczywiście dużo głębsza, aniżeli fochy określonej urzędniczki. To nie jest tylko problem formy, ale i treści sprawowania urzędu w imieniu podatników (obywateli) oraz wydawania pieniędzy owych podatników. Jest to więc sprawa problemów funkcjonowania demokracji – czy możliwy jest wgląd/kontrola społeczna tego, co robi urząd. Oraz czy prasa może być wolna, mieć dostęp do informacji i pisać swobodnie. Pani ta zachowywała się tak, jakby każde z pytań głęboko ją obrażało, a więc uzurpowała sobie prawo do okazywania zdenerwowania, czy ostrej irytacji oraz prawo do blokowania jakiejkolwiek informacji.

Może to jednak jest tak, że właśnie jej postawa pasuje do ogólnego stylu obowiązującego w pisowskiej Polsce: „Suweren dał nam władzę, to możemy robić, co nam się podoba, odpieprzcie się więc od nas". No, ale Europa tych subtelności pisowskich jakoś nie może zrozumieć („Tępi są w tej Europie, czy co?"). Podobnie chyba, ta była dyrektor Instytutu, choć mieszka w Szwecji, nie rozumie zupełnie tutejszego modelu demokracji, bo tu każde, nawet napastliwe pytanie, spotyka się z rzeczową, uprzejmą odpowiedzią. Może więc chce nawracać Szwecję na model orbanowsko/kaczyński? Pierwsza jaskółka?

Nie tylko ja się zastanawiam nad formułami działania, czy, w ogóle, sensem istnienia Instytutów. (Przypominam, że Instytuty to wymysł Gierka). Już rok temu, świetna dziennikarka „Polityki", Aleksandra Żelazińska napisała artykuł pod wiele mówiącym tytułem: „Instytuty Polskie i ich kuriozalna polityka kulturalna". Pisze ona m.in., że po objęciu rządów przez PiS wymieniono więcej niż połowę dyrektorów tych placówek. Instytuty podlegają pod MSZ i wypełniają cele wytyczone przez to Ministerstwo.

Jakub Bodzieny („Kultura Liberalna") w artykule o znamiennym tytule „Kulturalne samobójstwo" tak ocenia obecne działania owego ministerstwa: „Polski przypadek przypomina gniewny monolog wewnętrzny wygłaszany do pustej widowni. Kultura (jednak) nie jest młotem, którym należy uderzać na oślep". Były dyrektor jednego z Instytutów opowiada: „Odnosiło się wrażenie, że zagraniczne projekty kulturalne są skierowane raczej do Polonii, potencjalnych wyborców PiS, niż do zagranicznej publiczności". Z kolei były (ale pisowski) wiceminister MSZ, a więc szef Instytutów, Jan Dziedziczak, „mówił o kulturze tak, jakby przekazywał linię partii" (to według opinii pracowników). „Dużo tu polityki historycznej, a mało kultury" - konstatuje autorka artykułu, Aleksandra Żelazińska.

Mam też pewne osobiste wspomnienia i związki ze sztokholmskim Instytutem. Współpracowałem zarówno prywatnie, oraz jako przedstawiciel Klubu Polskiego „Piwnica", z co najmniej dwoma dyrektorami Instytutu, tzn. z poetą i felietonistą Tomaszem Jastrunem i z filozofem, specjalistą od Witkacego, Bohdanem Michalskim. W publikowanym wówczas przez nas „Transie" zamieściliśmy m.in. wywiad Piotra Pietuchy z Jastrunem oraz Anny Nagórnej i mój z Michalskim na temat ich wizji działania. Bo obydwaj oni byli wizjonerami, mieli określone, szerokie i ambitne plany działalności.

Zaś u byłej pani dyrektor trudno było dostrzec jakikolwiek ślad oryginalnej myśli, nie mówiąc już o wizjach. Jedyne co prezentowała to rozdrażnienie, rozjuszenie urzędniczki obruszonej w swoim poczuciu ważności. Po moich doświadczeniach z poprzednimi dyrektorami, z Jastrunem i Michalskim, odczuwam to tak, jakby dobra waluta zamieniona została na zły szeląg.

Chciałem jednocześnie zapewnić, że bardzo szanuję samych tancerzy i innych wykonawców, są to z pewnością osoby oddane temu co robią, chcą np. tańczyć, wyrażać się w ruchu, etc. Nie ich wina, że zostają wmanipulowani w jakąś nacjonalistyczną hucpę.

Akurat ostatnio historyk mieszkający w Szwecji, Artur Szulc, napisał, że obecnie Polska jest postrzegana w Szwecji jako kraj „wstecznictwa". Rzeczywiście, po okresie rządów PO, kiedy Polska odbierana była jako przykład na udaną transformację ustrojową i jako kraj prężny i hołdujący tym samym, co Zachód, wartościom, teraz uważany jest za rodzaj putinowskiej Rosji w wersji light. W związku z tym nie wiadomo, czy Instytut ma utrwalać te „negatywne stereotypy", czy je „eliminować"? Pełne zamieszanie pojęciowe.

Chciałbym zaznaczyć, że moje uwagi dotyczą głównie jednego dnia owej imprezy. Ale, z drugiej strony, to całe 50 procent i może jest to niejako symbol, koncentrat sposobów działania polskich placówek w Sztokholmie.

Jak się później dowiedziałem, sama organizacja tej imprezy, jej struktura, jest dość bałaganiarska. W.w. pani dyrektor zachowywała się tak, jakby miała pełną odpowiedzialność za całość tych Dni Polskich. Natomiast z informacji pisemnej dowiadujemy się, że organizatorami są: Polska Ambasada, Polski Instytut i Polska Statens Turistbyrå. W jakim stopniu były one odpowiedzialne za organizację? Nikt nie wie. Czy jest jakiś podział ról, czy jest jakaś konkretna osoba koordynująca te wszystkie dokonania? Sam Instytut działał w przeszłości zupełnie niegłupio, sprowadził tu chyba Masłowską, Tokarczuk, trio Prusinowskiego oraz współpracował ze sztokholmskimi środowiskami LGBT (Pride Parade). Co z tego dalej będzie?

Janusz Sławomirski

Ani "Miś!" ani Dyzma...

Ten film miał przewrócić do góry nogami świat polskiej polityki, pisano o bojkocie filmu przez media "narodowe", zapowiadano procesy sądowe... I co? Nic. "Polityka" Patryka Vegi okazała się niewypałem.

Vega to nie Bareja, a „Polityka" to nie „Miś". Chyba, że... miś naszych czasów. Dialogi z filmu nie przejdą do klasyki polskiego kina – to raczej "klasyka" marności polskiej polityki.

O filmie głośno było przed premierą. Nakręcono atmosferę skandalu, film miał wstrząsnąć... Nie wstrząsnął, a raczej – można zauważyć – szybko odszedł w niepamięć. Vega nie sprostał zadaniu, a przecież scenariusz napisało samo życie. Bareja przewraca się w grobie. Ani to satyra, ani polityczny dramat.

Skoro nie do „Misia", to przynajmniej film mógł aspirować do współczesnej wersji Nikodema Dyzmy. Misiewiczowie pisowskiej polityki aż się o to prosili. Ale też i to reżyserowi nie wyszło. Bo choć bohaterowie to cynicy, karierowicze, obleśni satyrzy, koniunkturaliści, to wszystko to gubi się w tym filmie. Zatem "Polityka" mogłaby być filmem uniwersalnym o odrażającej stronie życia politycznego, ale... pewnie trzeba by było znaleźć innego reżysera.

Ta atmosfera przedpremierowego skandalu spowodowała, że zaczęły się pojawiać wyjaśnienia, że nie wszystkie postacie i sceny w filmie to wierne odzwierciedlenie rzeczywistości. Może w szczegółach, ale dla wnikliwego obserwatora życia politycznego, bohaterowie filmu łatwi byli do odczytania. Tyle tylko, że całość była jak czytanie starych gazet z ostatnich paru lat, w których rozpisywano się o kolejnych aferach Prawa i Sprawiedliwości. A kto lubi czytać stare gazety?

Najgłośniej przed premierą filmu prostestował Misiewicz – jeden z głównych bohaterów filmu Vegi. A przecież.... i on i Pięta (drugi bohater z sexafery a'la PiS) powinni być wdzięczni Vedze, bo wyszli na jurnych "chłopaków", a ich panienki były na ekranie dużo bardziej atrakcyjne niż w realu. Zresztą – jak to w polskim kinie dzisiaj modne – wszyscy mają seks ze wszystkimi, nawet alias Macierewicza dobiera się do alias-Misiewicza, a i Prezes Wszystkich Prezesów miał w filmie ochotę na młodego Stuhra. Tylko nie wyszło...

Film kończy sekwencja z gołą d..ą Olbrychskiego, choć wydawało się, że wygłaszane przez niego z mównicy sejmowej credo polityczne, będzie mocnym zakończeniem filmu. Nie było – d..a została nam w oczach, głębiej niż słowa Olbrychskiego. A o ile wymowniej było by zakończyć film drgawkami Macierewicza na szpitalnym łóżku w klinice psychiatrycznej podłączonego do "uzdrowicielskich" elektrod.... To by dopiero był obraz dzisiejszej, zwariowanej Polski.

Niepokorni filmu nie obejrzą, bo jest dla nich zbyt obrazoburczy. Nic nie stracą. Film rozczarował i – wbrew wszelkim zapowiedziom – nie wpłynie na wynik wyborów październikowych. Tak jak niewielki wpływ – okazało się – miał „Kler" Sekielskiego na wybory do Parlamentu Europejskiego. Elektorat odporny jest na wszystkie wstrząsy. **(tn)**

Stowarzyszenie Polek w Szwecji
zaprasza na wieczór poezji
Wisławy Szymborskiej
p.t
"Chwilami życie
bywa znośne"
w wykonaniu
Dany Rechowicz.
Czwartek 24 października
godzina 18:00
OPON Östermalmsgatan 75

Ukochany kraj, umiłowany kraj, Ukochane i miasta i wioski, Ukochany kraj, umiłowany kraj, Ukochany jedyny nasz polski

Państwo polskie ma kłopoty w wielu miejscach, bo zagnieżdżona postkomuna (w PRL-u reżimowa prasa pisała „żydokomuna") i wrogowie chrześcijaństwa przeszkadzają dobrej zmianie w wyprowadzaniu kraju z ruiny.

Oto przesłanie do narodu prezesa Kaczyńskiego i premiera Morawieckiego w kapsułce. Wydawało by się, że tego rodzaju brednie mogą wywołać jedną reakcję- wzruszenie ramion. A nieprawda – to działa, dobrzy ludzie!

Wydmuchujący liście przed kamienicą Polak, gdy go pozdrowiłem, już przy drugim zdaniu spojrzał podejrzliwie i powiedział: *Nie wiem z jakiej pan jest opcji (!), ale ja za rok już tu nie przyjadę do roboty*! *W Polsce pod Kaczyńskim się zmieniło i zarobię tyle samo!* Czy on wierzył w to, co mówił, czy tylko wyczuł „wroga" i zabezpieczał szańce?

Nie oceniając, czy Kaczyński chciał dobrze czy nie, jedno wiadomo już dziś na pewno: nie wyszło mu. Państwo polskie jest niespójne, resorty gospodarcze działają według własnej logiki, nikt nie zarządza całością i chaos się pogłębia, ile by wysiłku nie wkładał wraz z premierem w lukrowanie rzeczywistości.

Identycznie działo się w nie tak znowu odległej przeszłości. Ludzie 50+ dobrze pamiętają, do czego doprowadziło podporządkowania całości państwa jednej partii. Młodszym przypomnę do czego: do nędzy doprowadziło!

Co widać przysłowiowym "gołym okiem"? Kolejki w służbie zdrowia (ostatnio coraz częściej słychać złowrogie słowo – katastrofa!), wydłużający się czas załatwiania spraw w sądach, stop w budowie autostrad, tragiczny bałagan w szkolnictwie i wojsku. I tak dalej i tym podobnie. Kto winien? Wiadomo: postkomuniści, zdrajcy, gender i „tęczowa zaraza" arcybiskupa Jędraszewskiego, LGBT!

Taki stan rzeczy nie może trwać w nieskończoność. Nie można bezkarnie kierować strumienia miliardów złotych bezpośrednio do kieszeni obywateli, bez konsekwencji w postaci zatrzymanych (bo skąd na nie brać?) inwestycji i niedofinansowania sektora państwowego.

Co na to rząd? Nie żartujmy... Gdyby hipokryzja potrafiła latać, premier Morawiecki byłby mistrzem powietrznych akrobacji. Mielibyśmy nad głowami chmary asów przestworzy, meserszmitów Suskich, Horałów, Sasinów!

A propos latania. Przyfrunął z kraju dowcip: Polskę odwiedza Koniec Świata. Rozgląda się wokół i mówi: – Rany boskie! Ja już tu chyba byłem!

Andrzej Szmilichowski

Listy do redakcji

KOMPAS MORALNY, CZYLI ODPOWIEDŹ TERESIE URBAN

Świetnie, gdy ktoś czyta moje artykuły i przejmuje się nimi do tego stopnia, że odpowiada na nie w „NGP" (chodzi o cykl artykułów „Warunki i granice demokracji w Polsce" NGP nr nr 9, 10, 11/2019 - dop. red). *Dziękuje więc Pani za to.*

Boję się jednak, że nie zrozumiała Pani tematu mojego artykułu, który jest przecież bardzo wyraźny: „Warunki i granice demokracji w Polsce". Zarzuca mi Pani, że nie piszę „o wkładzie Polaków w światową kulturę", a więc, że nie piszę o Koperniku, Curie, Chopinie, Reymoncie, Sienkiewiczu, Miłoszu czy Szymborskiej. Ale dlaczego miałbym niby o nich pisać, kiedy z zamierzenia piszę o czymś zupełnie innym? A więc o katastrofalnym stanie demokracji i o przyczynach owego stanu.

Pozwoli Pani, że wyjaśnie to za pomocą prostej analogii. Otóż proszę sobie wyobrazić, że ktoś idzie do lekarza ze śmiertelnym uszkodzeniem wątroby i oczekuje solidnej diagnozy. Doktor jednak mówi, że no tak, może wątroba niezbyt OK, ale za to serce jest jak dzwon, nerki też w porządku, a płuca to wprost wspaniałe itd., itd. Co by powiedziała Pani o takim lekarzu? Na naszych oczach demokracja w Polsce kona, obywatele odzierani są ze swoich, zdawało by się, niezbywalnych praw, a Pani chce żebym pisał o „wkładzie Polaków w światową kulturę". Dlaczego? Przecież tu trzeba bić na alarm, a nie usypiać narodu infantylizmami.

Boję się też, że przy okazji, popełnia Pani duży logiczny błąd. Nawołuje mnie Pani do chwalenia się m.in. Miłoszem i Szymborską, nie rozumiejąc, że to akurat oni są (czy byli) po tej samej stronie barykady co ja i prawdopodobnie podpisaliby się pod moimi tezami. Wyszydzali oni niemiłosiernie polską megalomanię i polskie prawicowo-zaściankowe myślenie i zadęcia. Stąd chociażby powojenny spór Miłosza z polonijnym, nacjonalistycznym środowiskiem skupionym w Londynie koło Jędrzeja Giertycha seniora, i stąd oskarżenia poety o zdradę oraz protesty skrajnej prawicy przeciwko pogrzebaniu Miłosza na Skałce. Pani natomiast, jakby przeciwstawiała Miłosza temu, co ja piszę. Trudno o większe nieporozumienie. Czyżby według Pani, Miłosz też był pozbawiony „kompasu moralnego"? Wydaje się, że nie wystarczy czcić polskich wielkich twórców, trzeba ich jeszcze czytać i rozumieć to, co oni piszą.

Najlepszą jednak odpowiedzią na Pani zarzuty jest cytat z Gombrowicza: „... lubując się własną kulturą obnażali swój prymitywizm (...), ta msza narodowa stawała się czymś szatańsko szyderczym i złośliwie groteskowym..."

Jest też jeszcze jeden, dość śmieszny, aspekt tej całej sprawy. Otóż w numerze 12 (2019) „NGP" pisze Pani o sobie: „...moje felietony są na ogół krytyczne. Atakuję, ganię, zarzucam, potępiam lub dezaprobuję." Czyżby więc Pani sama zawłaszczała prawo do ostrej krytyki, a zabraniała tego innym?

Może potrzebny jest tutaj kompas logiczny... i moralny.

Janusz Sławomirski, Sztokholm

KANCELARIA ADWOKACKA

ADWOKAT JERZY MISIOWIEC

Sprawy cywilne, karne, rodzinne, spadkowe, odszkodowania, zakładanie i obsługa prawna firm, prawo pracy. Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z kosztów sądowych (rättshjälp, rättsskydd).

Adwokatfirman
Jerzy Misiowiec AB
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
T: **08-679 65 31**
Fax: **08-458 11 27**

KANCELARIA PRAWNA

jur kand Anna Cieślak

Pomoc prawna
w sprawach odszkodowawczych,
ubezpieczeniowych.
Odszkodowania powypadkowe.
Odszkodowania
w sprawach karnych.
Prawo rodzinne, prawo spadkowe.
Porady ogólne.
Pomoc w uzyskiwaniu
zwolnienia z kosztów sądowych.

T: 0707 553 810
anna_cieslak@yahoo.se

Elma School

Międzynarodowa angielska szkoła podstawowa

DLACZEGO MY?
- Jesteśmy międzynarodową szkołą podstawową pracującą według szwedzkiego programu.
- Nauczamy w zarówno języku szwedzkim jak i angielskim.
- Oferujemy zajęcia indywidualne oraz klasy przygotowawcze w zależności od potrzeb językowych uczniów (nie wymagana jest wcześniejsza znajomość języka szwedzkiego czy angielskiego - pomoc nauczyciela polskojęzycznego).
- Posiadamy wykwalifikowaną i zaangażowaną kadrę nauczycielską.
- Bezpieczeństwo i przyjazna atmosfera

POSIŁKI
- Nieodpłatnie serwujemy trzy posiłki dziennie (śniadanie, lunch, owoce)

TRANSPORT
- Oferujemy bezpłatny transport do szkoły oraz do domu naszymi szkolnymi autobusami

Förskola Butterfly
Askersundsgatan 6,
124 67 Bandhagen
Tel. 08-647 25 70

ELMA School Rågsved
Rågsveds Skolgränd 8
124 65 Bandhagen
Tel. 08-605 80 70

E-mail: elmaschool@yahoo.com
www.elmaschool.org

Udzielamy informacji w języku polskim:
Anna 0739 668 994

ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKI AB

SPRAWY
rodzinne - gospodarcze
karne - pracy

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Aplikant
Sylvia Morawiecki
Aplikant
Julian Jacoby

TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
KARLAVÄGEN 71 - 5tr
114 49 STOCKHOLM

Twój Rodzinny Dentysta w Centrum Sztokholmu

dr Dorota Leśniewska Lind

Pełny zakres usług stomatologicznych
Protetyka
Pacjenci bólowi 12 h
Higiena jamy ustnej
Najnowszej generacji lampa do wybielania zębów BEYOND

Dental Care

Sztokholm, Kungstensgatan 9
T: 0720 200 776 lub 0704 961 682
Dental Care dentysta w Sztokholmie
www.dentalcareab.se

Hi Hirschberg Consulting

Jurek Hirschberg
tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

MBL Redovisning & Konsulting AB

- Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- Doradztwo ekonomiczne.
- Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Nowy adres!
Bożena Ziemba
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka
Tel. +46 (0) 70 585 50 30
Tel. +46 (8) 30 40 80
e-mail: bozena@mblredovisning.se

INTERNISTA GERIATRA

Dr Ryszard Palka
Prywatna praktyka lekarska

Diagnostyka i leczenie:
- infekcje górnych i dolnych dróg oddechowych (astma)
- chorób serca
- chorób jamy brzusznej
- chorób nerek i dróg moczowych
- zespołów bólowych kręgosłupa i stawów.

Wizyta tego samego dnia.
W dni powszednie i święta.
Rejestracja telefoniczna od godz. 16.00

Tel: 0737 796 673

KRISS BILVERKSTAD

VI ARBETAR FÖR DIN SÄKERHET

Wykonujemy pracę w zakresie:
generalna mechanika pojazdowa i elektromechanika,
kompleksowa diagnoza układów sterowania...

Na jesieni otwieramy przechowalnię opon,
przykładowy koszt: 4 opony (do 18 tum)
1000 kr/za sezon, łącznie z kosztem wymiany opon.

141 46 Huddinge
Dalhemsvägen 31
Otwarte:
dni powszednie 8-17

FB: Kriss Bilverkstad
E-post: cristofer42@wp.pl

Telefon: 0735 136 806
Wyślij smsa, oddzwonię

DLA WSZYSTKICH NOWYCH KLIENTÓW ZNIŻKA **20%**!!!
OFERTA WAŻNA DO
31 PAŹDZIERNIKA 2019

Praca dla kafelkarza – remonty łazienek

Wynagrodzenie początkowe: 220 kr + płatny urlop + bonusy za efektywność (nawet do 5000 kr miesięcznie)

A także:
+ Extra składki emerytalne
+ Samochód firmowy
+ Telefon
+ Możliwość zakwaterowania
+ Komplet tylko profesjonalnych narzędzi (Festool, Hilti, Milwaukee, Bosch)
+ Dodatkowe ubezpieczenia.

Wymagania: Wieloletnie doświadczenie w kompleksowym remontowaniu łazienek, prawo jazdy, znajomość szwedzkiego lub angielskiego.

Kontakt: praca@daderman.se tel. 0733 397 133

DOCENT DÄCK AB

Zmieniamy olej
i klocki hamulcowe
Sezonowe przechowywanie kół
Ustawianie geometri kół
Opony letnie i zimowe
(nowe i używane)
Felgi aluminiowe
pon-piąt 8-18
sobota 10-16
Tel: 08-33 58 51
Norra Stationsg. 117

FITTJA CENTRUM

Serdecznie zapraszamy
do polskiego sklepu: artykuły
spożywcze i chemiczne z Polski.
Przyjmujemy zamówienia na
specjalne produkty z Polski.

Godziny otwarcia:
pon-piąt 10-19
soboty 10-17
niedziele 10-15

POL FOOD

Polskie
delikatesy
w Sztokholmie
Torsgatan 49
T-bana
S:t Eriksplan
T: 08-30 10 14
T: 08-30 12 07

Polskie wędliny
produkowane
w Sztokholmie
według
oryginalnych
polskich
receptur

MaxPol
PRZEWOZY PASAŻERSKIE

OD 15 LAT
na rynku szwedzkim

PRZEWÓZ OSÓB
PRZESYŁEK I BAGAŻY

luksusowymi mikrobusami marki Mercedes na trasie

Kraków ♦ Szczecin ♦ Sztokholm

Katowice, Opole, Wrocław, Legnica,
Lubin, Zielona Góra, Gorzów Wlkp.

SZCZECIN-SZTOKHOLM (Wtorek, Piątek)
SZTOKHOLM-SZCZECIN (Środa, Sobota)
KRAKÓW-SZTOKHOLM (Wtorek)
SZTOKHOLM-KRAKÓW (Sobota)

PRZEWÓZ OSÓB · PRZEWÓZ PACZEK I TOWARÓW
· PRZEPROWADZKI · PRZESYŁKI PALETOWE ·
ZAOPATRYWANIE FIRM, SKLEPÓW · TRANSPORT
SAMOCHODÓW I MOTORÓW · OBSŁUGA ZAMÓWIEŃ
INDYWIDUALNYCH

www.maxpolprzewozy.pl

Tel. Polska
+48 603 750 532
Tel. Szwecja
+46 737 317 796

Najtaniej - Najszybciej - Zawsze na czas

•usługi kurierskie
•przewóz bagażowy
•przeprowadzki
•przewóz RTV i AGD
•zaopatrzenie sklepów

JDC
JEŹDZIMY DLA CIEBIE
tel. PL +48 662 264 082
tel. SE +46 720 105 031

biuro@jdc24.pl www.jdc24.pl

POLSKA - SZWECJA
SZWECJA - POLSKA

www.facebook.com/polskaszwecjajdc/

Service, problemy z przeglądem
technicznym, naprawy powypadkowe,
elektryka i elektronika samochodowa

Birka Bilelektronik Service
Sztokholm: Birkagatan 20
Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

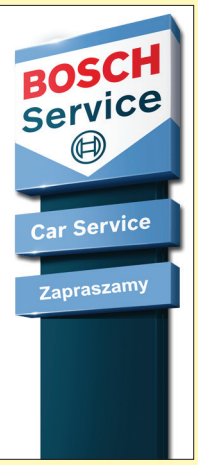

85 kvadrat

POLSKA RESTAURACJA
Zakąski/przekąski
najlepsze w Sztokholmie
JOHN ERICSSONSGATA 15
Kungsholmen T-Rådhuset
TEL: 08-654 58 05

Bokförings & Redovisnings Konsultbyrå

JUNOS AB

Członek: Sveriges Redovisnigskonsulters Förbund
(Szwedzki Związek Księgowych i Rewidentów Podatkowych)

Prowadzimy działalność od 1988 r.

Mariusz Pierzyński
Agnieszka Sado

Molkomsbacken 28 - 5tr
123 33 Farsta
T: 08-609 05 38 (godz. 9-16)
info@junos.se
www.junos.se

Bezpłatne porady telefoniczne!

• Bieżąca księgowość
• Rozliczanie VAT • Bilanse, bokslut
• Sprawozdania roczne do Urzędu Patentowego
Doradztwo podatkowe • Deklaracje podatkowe
• Firmy jednoosobowe - Enskilda firmor
• Spółki handlowe - Handelsbolag
• Spółki akcyjne - Aktiebolag
Pomoc przy rozpoczynaniu
własnej działalności gospodarczej

MAKOWSKI
REDOVISNING & CONSULTING

Enskilda firmor, HB, KB, AB – księgowość, deklaracje, tworzenie nowych firm w Szwecji i w Polsce. Kontakty z urzędami państwowymi, bankami, firmami leasingowymi, biurami notarialnymi. Doradztwo prawne.

Mariola Makowski
Revisor

Tel/fax 08 658 4343, mobil 0703 607 575

dr Ewa Twarowska-Boruch
NACKA - Ektorpsvägen 4
Mob: 073 566 23 30 Tel: 08 716 39 03
www.ektorpstandlakare.se
Zapraszamy nowych pacjentów na sprawdzenie jamy ustnej: tylko **350 kr**
Bardzo dobra jakość. Przystępne ceny. Jesteśmy podłączeni do F-kassan.
Pogotowie bólowe: pomoc w nagłych przypadkach!
Ektorps tandläkare
Quality Dental Care

PRZEWÓZ PACZEK
POLSKA-SZWECJA-POLSKA
www.paczkaszwecja.pl
Tel. Polska:
+48 666 979 880 +48 666 979 881
Tel. Szwecja:
+46 738 326 980
(piątek - sobota)
PRZEWÓZ PACZEK I TOWARÓW, PRZEWÓZ OSÓB
TRANSPORT AUT NA LAWECIE, QUADÓW I MOTORÓW, PRZEPROWADZKI
TERMINOWE KURSY I KONKURENCYJNE CENY
PACZKI PRZYJMUJEMY I DOWOZIMY NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

ZAWSZE ŚWIEŻY TOWAR
PRODUKTY SPOŻYWCZE Z POLSKICH PÓŁEK
PONAD 8000!
posegregowanych produktów
Pieczywo, Nabiał, Atrykuły Sypkie, Wypieki, Kawa i herbata, Słodycze, Mięso i wędliny, Ryby, Napoje, Warzywa, Dania gotowe również świeże, Mrożonki, Higiena, Chemia, Ekologiczne, Dla zwierząt, Kiosk
Polish-Export.eu
ZAREJESTRUJ SIĘ!
• Stwórz listę ulubionych produktów i wykonaj zamówienie w kilka minut
• Dostawa nawet dwa razy w tygodniu
• Płatność gotówką lub przelewem
• Bezkonkurencyjne ceny
• Oferta przeznaczona wyłącznie dla klientów hurtowych
ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!
Zapraszamy do obejrzenia:
www.Polish-Export.eu
www.Jaro24.eu
JARO - zaopatrzenie spożywcze
ul. LETNIA 12, 70-813 Szczecin
tel. +48 606 694 620, 501 359 806

Pan Kornel

Bardzo nie lubię, gdy umierają ludzie młodsi ode mnie, nawet tylko o dwa lata. Tak jak to zrobił pan Kornel Morawiecki. Mało popularne w Polsce imię Kornel przez długie lata kojarzyło się tylko z Makuszyńskim, pogodnym endekiem, humorystą i wielkim autorem książek dla młodzieży i dzieci oraz autorem razem z Marianem Walentynowiczem pierwszych komiksów w Polsce, o przygodach Koziołka Matołka i sympatycznej małpki Fiki Miki.

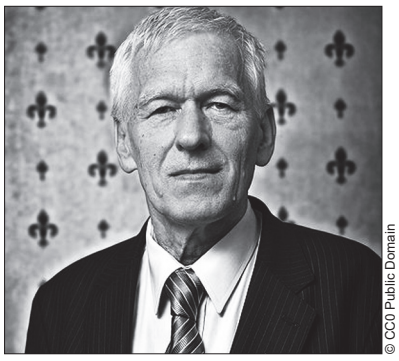

© CC0 Public Domain

Nim z tym imieniem skojarzył się Morawiecki. To był jeszcze wcześniej Kornel Filipowicz, doskonały autor psychologicznych i politycznych mikropowieści. Bliski przyjaciel Wisławy Szymborskiej.

Dwa lata różnicy w metryce to te same pokolenie. Ale nie tylko to nas łączyło. W marcu 1968 popieraliśmy ruch studencki, a dawno już studentami nie byliśmy.

Morawiecy to drobna patriotyczna szlachta herbu Zagończyk. Patriotyczna i naiwna, czyli ta, która angażowała się w beznadziejne powstania i płaciła za to – w najlepszym razie – tylko utratą majątków i znaczenia. W gorszym – śmiercią lub zesłaniem.

W rodzinie Morawieckich tradycje straceńczej walki, takiej „z motyką na słońce", utrzymały się do czasów współczesnych i w wypadku Kornela Morawieckiego dały wynik pozytywny. Ale nie musiało tak być.

„Solidarność" była ruchem pokojowym, nie rewolucyjnym. Nawiązywała do taktyki Mahatmy Gandhi'ego, a bliżej do polskiej opozycji demokratycznej z drugiej połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Która działała zgodnie z zaleceniem Jacka Kuronia, by *nie palić komitetów* tylko *je zakładać*. Była to aluzja do wypadków czerwcowych 1976 roku, gdy demonstranci spalili wojewódzkie komitety PZPR w Radomiu i Ursusie,

Otóż tej „kapitulanckiej" taktyki zmarły właśnie Kornel Morawiecki nie uznawał. Nie uznawał też rzeczywistości. W stanie wojennym 1981 roku utworzył „Solidarność Walczącą" – radykalną organizację, która dążyła do powstania narodowego.

Całe szczęście, że zamysł się nie udał. Mała grupka radykałów rzuciła rękawicę służbie bezpieczeństwa i wojsku PRL, za którym stała potęga ZSRR. Po aresztowaniu Pana Kornela władze, dążące już wówczas do porozumienia z opozycją, z poparciem Kościoła, deportowały Go, via Wiedeń, do Włoch. Skąd On nielegalnie wrócił do Polski. Nie zaszkodził porozumieniom „Okrągłego Stołu". Bo nie mógł. Wszyscy się od niego odwrócili. Do Sejmu trafił dopiero w 2015 roku, gdy go wziął go na swoją listę Paweł Kukiz.

Z racji wieku, jako najstarszy poseł, został Marszałkiem Seniorem, czyli tym, który otwiera nowowybrany Sejm i pełni swoje obowiązki do wyboru właściwego marszałka.

Pod koniec życia zaistniał ponownie. Na fali polityki historycznej uznano Go za patrona „dobrej zmiany". W zbliżających się wyborach kandydował z listy PiS do Senatu.

Urodził się w Warszawie w symboliczną datę 3 maja 1941 roku czyli w 150 rocznicę uchwalenia Wielkiej Konstytucji. Zmarł też w Warszawie, 30 września 2019 roku. Na trzy dni przed śmiercią prezydent Duda odznaczył Go najwyższym polskim odznaczeniem cywilnym – Orderem Orła Białego.

Pogrzeb odbył się 5 października br. Pochowano Go w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach. Nie wszyscy uznali wielkość i zasługi Zmarłego.

W dzień pogrzebu dziennikarz *Gazety Wyborczej* Jacek Harłukowicz napisał na Twitterze: „*Z całym szacunkiem dla Zmarłego, ale to jakiś cyrk. Kondukt żałobny, czuwanie, wystawianie trumny w Sejmie? Czy ten ceremoniał będzie dotyczył od teraz wszystkich posłów?*"

A Lech Wałęsa, dzień po pogrzebie, na konwencji Koalicji Obywatelskiej, bardzo krytycznie wyrażał się o działalności Zmarłego i nawet nazwał Go zdrajcą. Ot, takie polskie piekiełko.

Kornel Morawiecki był człowiekiem sympatycznym i ostatnio nawet nawoływał do zgody narodowej. Ale nawoływał też do porozumienia z Rosją...

Niech Mu ziemia lekką będzie.

Ludomir Garczyński Gąssowski

ADVOKATFIRMAN Z – kancelaria adwokacka
Prawo karne, rodzinne, socjalne i migracyjne
Adwokat Monika Zytomierska mówi po polsku.
Pierwszy kontakt mailowy lub telefoniczny jest zawsze nieodpłatny.
STRONA INTERNETOWA: www.advokatfirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40, MAIL: info@advokatfirmanz.se
ADRES: Riddargatan 12 B, 114 35 Stockholm

„Życie jak w Madrycie” (3)

Archipelag na wzgórzu

Madryt to archipelag. Jak to możliwe, należałoby spytać, skoro nie leży na wyspach? Tak, wiem, mowa moja alegoryczna. Paryż, czy Londyn, to też symboliczne archipelagi – tam jednak chociaż rzeka przepływa przez miasto. Rzeka Madrytu, Manzanares, opływa wzgórze u jego nasady, zaś miasto usadowiło się na jego szczycie i zboczach. Jest zatem Madryt archipelagiem na wzgórzu.

Upieram się przy tej metaforze, jako że dla określenia charakteru tego miasta nie wystarczają określenia typu: kalejdoskop, mozaika, czy collage. Pozornie wszystko się zgadza. Będąc stolicą Hiszpanii jest zarazem kulturowym centrum latynoskiego świata, łatwo więc tam o etniczny i kulturowy kocioł. Nie to jest jednak jego wyróżnikiem. Poszczególne jego dzielnice, a nawet kwartały, to nie tylko komponenty fresku miasta, lecz – podobnie wyspom – wyraźnie odgraniczone są od innych, również odrębnym charakterem.

Sytuacja ta ma swoje historyczne, ekonomiczne i społeczne wyjaśnienia. Historycznie rzecz ujmując, przyjęło się wskazywać na „dwa Madryty”: habsburski i burboński. Owe dwie wielkie „wyspy” uformowały miasto w biegu dziejów. Pierwsza z nich obejmuje „stary Madryt”, zwany Madrid de los Austrias. To Filip III, znużony nieustannym tułaniem się między rezydencjami królestwa Kastylii, założył stolicę w niewielkim miasteczku, przyklejonym do umieszczonego na wzgórzu arabskiego alkazaru. Za panowania jego następców Madryt szybko się rozrasta, przeżywając swój, podobny niektórym miastom włoskim, złoty wiek, tyle że później. To tam tworzyli: Cervantes, Lopez de Vega, Velazquez, Zubarian, Murillo. Madryt artystycznie rozkwita, politycznie raz po raz upada.

Habsburski rozdział miasta zamknął chorowity Karol II, który zmarł bezpotomnie w 1700 roku. Walka o sukcesję trwała kilkanaście lat. Zakończyła ją koronacja Filipa V, pierwszego monarchy z dynastii Burbonów. Madryt wpadł zatem w orbitę interesów i gustów francuskich. Nowy pałac królewski, na terenie dawnego alkazar, wzniesiono na podobieństwo Wersalu. Centrum miasta przesunęło się z Plaza Mayor w stronę nowego imponującego salonu kultury na wolnym powietrzu, jakim stał się szeroki paradny bulwar zwany Paseo del Prado. Nowe majestatyczne pałace i rezydencje (to tam stoi monumentalny budynek mieszczący dziś imponujące Muzeum Prado) sprawiły, że pomysłodawca „nowego Madrytu”, Karol III, król z dynastii Burbonów, otoczony został nimbem najlepszego burmistrza Madrytu w jego historii.

Burbonów nie kochał lud. Kościół podsycał frustrację, namawiając prawdziwych madrilenos do sprzeciwu wobec obcych. Nie było to trudne, bowiem Francuzi przeciwni byli obyczajom Madrytczyków. Przykład? Urzędnicy królewscy chodzili po mieście z nożycami, ucinając długie peleryny mieszczan i zakazując noszenia kapeluszy z szerokim rondem. Doszło w końcu do krwawo stłumionego powstania za inspiracje którego obwiniono jezuitów i wygnano ich z miasta. W sercu oporu, w hipsterskiej dziś, a wtedy ludowej dzielnicy Malasaña, odbywają się wielkie festyny, w rozrywkowy sposób upamiętniający, okupioną krwawą ofiarą, niezłomność madrileños. Zamieszki w Madrycie skłoniły Napoleona do osadzenia na hiszpańskim tronie swojego brata, Józefa Bonaparte. W następstwie tego, sprzeciw wobec francuskiej okupacji doprowadził do powstania narodowego.

Nad Madryt nadciągają kolejne fale zamachów i powstań, toczą się wojny domowe idące w setki tysięcy ofiar. Mimo zniszczeń, francuskie ślady odciskają się na Madrycie znacząco. Rośnie wspaniałe na owe czasy miasto, tężeją liberalne idee. Politycznej karuzeli wzlotów i upadków to nie zatrzymuje. Chaos za chaosem, to krajobraz polityki w tym mieście. Wreszcie, w czasach już współczesnych, następują rządy generała Franco. Miasto, w czas porządku zaprowadzonego dyktaturą, szarzeje, realnie i symbolicznie, by w latach 80-tych, już po śmierci dyktatora, na powrót dać wyraz upojeniu wolnością i wigorowi tworzenia nowego. Okres odnowy miasta przechodzi do historii miasta jako La Movida (Ruch).

Można powiedzieć, że w biegu swojej historii, mimo niegasnącego tumultu politycznego, miasto nieprzerwanie pięknieje, a bogacąca się klasa średnia nadaje mu rozmach wynikający z chęci okazania wielkości i zamożności. Wiąże się to z sukcesami imperialnej Hiszpanii i wynikającej z tego siły hiszpańskiego kapitału.

Madryt burboński to nie tylko Paseo el Prado. Powstają bulwary i place z fontannami, z imponującym Plaza de Cibeles na czele, będącym dziś pocztówkowym znakiem rozpoznawczym miasta. Centralnym punktem placu jest Fuente de Cibeles, marmurowa fontanna z figurą frygijskiej bogini płodności, siedzącej na rydwanie zaprzężonym w dwa lwy. Nie dziwota, że to tutaj piłkarze Realu przychodzą po kolejnej europejskiej wiktorii, wspinają się na szczyt rzeźby, by założyć bogini szaliki klubowe najlepszej klubowej drużyny świata. A wokół tłumy dają upust histerycznie wyrażanej radości z ich tryumfu. Plac okalają dwa najbardziej wytworne budynki w mieście: Palacio de Communicaciones, dawny gmach poczty głównej, dziś ośrodek kultury (nazywany żartobliwie tortem weselnym bądź złośliwie Najświętszą Panną Pocztową), oraz Banco de Espana. To kolejne przykłady na to, że swą potęgę znaczą wizualnie najchętniej ci od transferu pieniądza i ci od transferu informacji. Wtedy i dziś. Również w Madrycie.

Imperialne sukcesy Hiszpanii w przeszłości, wpływy w Ameryce Łacińskiej i pieniądze wpływające stamtąd do madryckich banków, uczyniły Madryt już na początku XX wieku miastem zamożnym, ba, imponującym, ale co ważne, mogącym uchodzić dziś za arbitra elegancji. Łatwo zauważyć, że Madryt uwieczniony na widokówkach podkreśla ten walor, chełpi się swoją wspaniałością a zwłaszcza reprezentacyjną ulicą Grand Via. Na fali Ensanche, modernizacji miasta w II połowie XIX wieku, wypchnięto biedotę poza śródmieście, zlikwidowano lichą chaotyczną zabudowę, by zwieńczyć impet przebudowy miasta wyjątkową, nawet jak na miarę Madrytu, modernizacją. Grand Via miała pokazać światu centrum kosmosu (przynajmniej tego, w którym na co dzień używa się hiszpańskiego). Mijając majestatyczne budowle banków i innych instytucji, zadzierając głowę by zobaczyć ogromne rzeźby na dachowych szczytach, trudno powstrzymać się od złośliwości, czy aby rozmach zabudowy nie przybliża asocjacji ze stylistyką operetki. Wzdłuż Grand Via przetaczają się parady, ale i demonstracje, mając swą kulminacje przed ratuszem, na placu Puerta del Sol, czyli przy Bramie Słońca, który jest nie tylko pępkiem Madrytu, ale i całej Hiszpanii.

Na lewo i na prawo od Grand Via odchodzą różne w charakterze dzielnice i kwartały przedzielone paradnymi bulwarami. Są na tyle swoiste, że tradycyjny podział na Madryt habsburski i burboński niczego już dziś nie wyjaśnia. Wspomniana plebejska, a dziś artystowska Malasaña i sąsiadująca z nią, pulsująca barwnym życiem ulicy, „tęczowa” Chueca, różnią się diametralnie od sąsiedniej, wytwornej Barrio de Salamanca, o imponujących fasadach budynków z ozdobnymi balkonami i pustymi chodnikami, w którą można wstąpić przekraczając szeroki bulwar Passeo de Recoletos.

Lubię do miasta podejść poprzez Puerta de Toledo, czyli od strony rzeki, bądź od niezwykłego dworca kolejowego Atocha, będącego zarazem ogrodem botanicznym, z gromadą żyjących tam żółwi. Wspinam się zboczem Starego Madrytu ku dzielnicy La Latina. Zanim sięgnę szczytu wzgórza pałacowego, bądź zanim znajdę się na Plaza Mayor, dane jest mi podążać stromymi uliczkami ku kolejnym połączonym placom, by, dochodząc do Plaza Puerta de Moros, odebrać nagrodę w postaci widoku na rozłożystą dal w dole rzeki i pobliski kościół San Francisco el Grande. I oto jestem w mojej ulubionej Barrio de La Latina.

Trawestując skarpę dochodzę do El Rasto, znanej z pchliego targu, idę dalej ku Lavapies. Oto Madrid castizo, czyli „Madryt prawdziwy”, w którym, powiada się, żywa jest wciąż tradycja obyczajów i strojów prawdziwych madrilenos, organizujących swoje tradycyjne fiestas. Ja zaś natrafiam przede wszystkim na arabskie sklepiki, orientalną atmosferę, zapachy multi kulti (zostawmy, co to oznacza), piękne murale na fasadach zmurszałych kamienic, liczne bary (w tym w kategorii lekko podejrzanych).

Pnę się wyżej, ku Puerta del Sol, nagrodą mi wejście w dzielnicę Huertas. To już tereny dawnego „Madrytu burbońskiego”. Ulice bez ruchu kołowego wibrują życiem przechodniów. Dochodzę do innego ulubionego placu: Plaza de Santa Ana. Wokół teatry, knajpy z zdobionymi kolorowymi malunkami, kawiarnie literackie. Nic dziwnego, Huertas, nazywana jest też El Barrio de Las Letras. Tu tworzyli Złoty Wiek Madrytu Miguel de Cervantes, Lope de Vega, Calderon de la Barca, Tirso de Molina. Bliżej czasów nam współczesnych pojawiły się la tertulia, grupy literatów, którzy zbierali się w swoich ulubionych kawiarniach, dyskutując politykę, corridę, nie stroniąc przy tym od spisków. Fakt faktem, Madryt nadal przoduje w świecie w ilości teatrów i knajp per capita. Całe miasto to jedna wielka rafa gastronomiczna do której przykleiło się mnóstwo prywatnych teatrów, nadal chętnie odwiedzanych. Nie sposób nie skorzystać ze specjałów tapas barów, spróbować lokalnych bocadillos, a nader wszystko nie sposób ominąć La casa de Abuelo, gdzie serwuje się boskie gambas al ajillo (krewetki z czosnkiem w rozgrzanej oliwie).

Mogę się szwendać po okolicy bez końca. Toż to „romantyczny Paryż” w wersji turbo, bo żywszy, bardziej kolorowy. Arystokratyczny i mieszczański, ludowy i hipsterski, swojski i kosmopolityczny - a mimo to wciąż castizo.

Tyle Madrytów, ile radości z pałętania się po tym archipelagu.

Zygmunt Barczyk

© Zygmunt Barczyk

Grecja dawniej i dziś

Panta rhei – twierdził Heraklit. Świat się zmienia, unowocześnia i globalizuje. Często na lepsze, a czasem na gorsze. Dotyczy to również i Grecji.

Niewiele się zmieniły moje kryteria udanego urlopu. Najważniejszą sprawą jest pogoda. Mieszkając w chłodnej Skandynawii staramy się każde wakacje spędzać w stabilnym, ciepłym i słonecznym klimacie. Drugim co do ważności warunkiem jest smaczne jedzenie, którego nie muszę przyrządzać sama. W wielu moich tekstach podkreślałam, że na urlopie nie chce gotować. Mawiam, że Małżonek ma w domu all inclusive przez okrągły rok. Ja uzurpuję sobie takie prawo przez dwa tygodnie w ciągu roku. Stołujemy się więc zawsze w restauracjach, a ostatnio wybieramy coraz częściej hotele z all inclusive.

Praktycznie każdy kraj basenu Morza Śródziemnego ma doskonałą kuchnię. Niektórzy uważają, że greckie jedzenie jest mało wykwintne i nieurozmaicone, ale jestem odmiennego zdania. Następnym warunkiem jest bliskość plaży. Powinna leżeć nie dalej niż na odległość półgodzinnego spaceru. Pokój może być skromny, ale estetyczny i czysty, a prywatna łazienka ma funkcjonować bez zarzutu. Spłuczka toalety musi być efektywna, a krany nie powinny cieknąć. Ważna jest również nocna cisza. Restauracje z muzyką i place budowy nie mogą leżeć w zakresie naszej słyszalności. Dodatkowym warunkiem udanego urlopu jest zachowanie zdrowia przez cały okres oraz bagaż, który nie ginie, tylko przyjeżdża jednocześnie z nami. Tylko raz, na Krecie nie dopisała pogoda, a za inne urlopowe niedociągnięcia nie winiłam Grecji, tylko biuro podróży.

Lubię grecką kuchnię i niemal za każdym pobytem odkrywam nowe potrawy. Do najbardziej ulubionych należą frytowane ośmiornice. Złociste, otoczone ciastem krążki i kilka chrupiących baby kalamares uwieńczonych ćwiartką cytryny - to przysmak trudny do osiągnięcia w in¬nym kraju. Ośmiornice były kiedyś łowione lokalnie i smakowały inaczej niż obecne mrożone. Grecka sałatka należy do dań, które się nie nudzą. Pasuje doskonale i jako lekkie danie w ciągu dnia i jako dodatek do głównego dania wieczorem. Niestety i ona ulega ostatnio metamorfozie i robiona jest na bazie poszatkowanej kapusty. Protestuję wtedy i proszę o oryginał, a nie jej wariant EU. Z mięs gustujemy w greckich szaszłykach. Te najsmakowitsze to soczyste i kruche mini-souvlaki sprzedawane często na ulicznych stoiskach. Najsmaczniejszym greckim mięsiwem, jakim zdarzyło się nam delektować, była jagnięcina z rożna, ale nieczęsto nadarza się taka okazja.

Nawet greckie kurczaki mają o niebo lepszy smak niż nasze północnoeuropejskie brojlery karmione mączką rybną. Małżonek lubi również musakę, ja wolę nadziewane, zapiekane pod serem auberginy, zwane papuciaki. Papryka i pomidory wypełnione ryżem należą do klasyków. Kiedy odkryłam podłużne papryczki nadziewane serem feta stały się one moim faworytem. Grillowane plastry aubergina przyprawione czosnkiem i parmezanem konkurują z plastarmi smażonej cukini moczonej dla kruchości w piwie i otoczonej mąką.

Z ciepłych przystawek lubię serki z grilla, saganaki z muszli w sosie pomidorowym zapiekanych pod serem i kulki serowe. A do chleba nie ma nic lepszego jak tzatziki. Jak zatem można twierdzić, że kuchnia grecka jest uboga? A nie wymieniłam jeszcze ryb. W sezonie jesiennym można spróbować faria mikra, smażonych rybek wielkości małego palca, które je się w całości. Ryby normalnej wielkości są w Grecji stosunkowo drogie i wyceniane na wagę. Morze śródziemne nie należy do rybnych wód. (...)

Obecnie greckie restauracje naśladują zwyczaje innych krajów umieszczając na zewnątrz anonsy reklamujące danie dnia. Zmienił się także zasadniczo sposób podawania potraw. Dawniej serwowano dania bez dodatków. Zamawiając frytowane ośmiornice dostawało się talerz wypełniony po brzegi krążkami calamares. Obecnie pół talerza zajmują frytki, a drugą połowę ośmiornice dzielą z surówką z kapusty. Coraz mniej jest typowych prostych tawern pod gołym niebem, gdzie właściciel zmieniał po każdym gościu papierowy obrus mocując go gumką wokół stołu. Obrusy często miewały mapkę wyspy jako dekorację. Małżonek-architekt, miłośnik map, studiował je z zainteresowaniem czekając na posiłek. Tawerny zastępowane są obecnie przez restauracje pod dachem, co najwyżej z zadaszonymi tarasami, gdzie stoły mają tekstylne obrusy. Ale nie gwarantują one lepszego jedzenia. Ktoś słusznie zauważył, że obrusa się nie jada. Czasem zdarzało się, że kilka restauracyjnych stolików stawiano na brzegu morza. Kolację jedzoną w promieniach zachodzącego słońca, a potem przy blasku świec, jest przeżyciem jakiego nie jest w stanie zapewnić najelegantsza miejska restauracja. Muszę także podkreślić, że w Grecji nigdy nie zatruliśmy się jedzeniem, co jest niemal gwarantowane w Egipcie, Indiach czy Meksyku.

© CC0 Public Domain

Pewien posiłek z zamierzchłej przeszłości utkwił mi szczególnie w pamięci. Może dlatego, że Małżonek sfotografował stół przed i po uczcie. Byliśmy wtedy w krótkiej podróży po greckich wyspach. Piesza wędrówka po jednej z nich dodała nam apetytu. Wygłodniali zapadliśmy w pierwszej napotkanej tawernie. Zazwyczaj zamawiamy po jednym daniu na osobę i sałatkę do podziału, ale tym razem na stole pojawiały się coraz to nowe potrawy: kurczak, calamares, nadziewane auberginy, grecka sałatka, tzatziki i koszyk pełen chleba. Po uczcie zostały puste talerze – poza jednym z reszkami dokładnie ogryzionych kości. Muszę wyznać, że jestem amatorką kości od kurczaka, rozgryzam je dokładnie, ryzykując uzębienie i delektuję się chrząstkami i szpikiem. Pewnego razu w restauracji Małżonek, aby mi dogodzić przełożył wspaniałomyślnie swe kości na mój talerz. Goście przy sąsiednim stoliku potępili manewr pogardliwym spojrzeniem: jak można zjeść samemu mięso, a kości oddawać kobiecie? (...)

Nigdy nie byłam wielką amatorką deserów chociaż mam słabość do sernika i czekolady. Wolę zakończyć obiad na ostro pikantnym serkiem, ewentualnie owocem. Ale w Grecji, przynajmniej jeszcze wtedy, gdy nie musieliśmy martwić się o nadmiar kalorii, szliśmy czasem po dobrej kolacji do cukierni na kawę z czekoladowym ciastkiem. Zdarzało się także, że skusił mnie nugat w opłatku i delektowałam się nim podczas wieczornego spaceru. W Grecji prócz cukierni są tradycyjne kawiarnie z napisem Kafeneion nad wejściem. Ale nie przypominają one niczym kawiarni w Centralnej Europie. W spartańsko wyglądającej sali, przy nienakrytych stolikach, siedzą mężczyźni – na ogół starsi, sterani życiem, może bezrobotni lub emeryci. Piją kawę lub ouzo, przed każdym stoi dodatkowo szklanka wody, graja w milczeniu w karty lub backgamona. W lokalu nie ma kobiet. Kafeneion to rodzaj męskiego klubu. Nigdy tam nie wchodzimy, by nie zakłócać specyficznej atmosfery. Turyści nie odwiedzają tych miejsc, nie ma tam muzyki, baru ani folkloru, niczego co by mogło skusić spragnionego rozrywki urlopowicza.

Autentyczny grecki folklor praktycznie już nie istnieje. Kiedyś widywało się w greckich wioskach mężczyzn ubranych w kurty z czerwonymi detalami i luźne spodnie z obniżonym krokiem wpuszczone w czarne buty z cholewami. Ostatnio widziałam takiego patriarchę na greckich targach turystycznych w Sztokholmie. Jest to gatunek na wymarciu. Młoda generacja nie kontynuuje tradycji strojów regionalnych. Nie robią tego również kobiety poza kelnerkami przebranymi za wieśniaczki na Karpatos. Kobiety mają jednak własne tradycje. Już w średnim wieku zaczynają ubierać się na czarno. Być może wiele z nich to wdowy, może noszą żałobę po innych bliskich osobach? We wsiach spotyka się czasem staruszki w czerni prowadzące osiołka objuczonego chrustem lub same jadące na osiołku. Najczęściej widuje się jednak starsze kobiety siedzące na krzesłach przed domem, ale nigdy bezczynnie, zawsze szyją, haftują lub szydełkują.

Aby móc w pełni odczuć, że jestem w Grecji, chcę mieszkać w białym hoteliku z błękitnymi fra¬mugami. Pokój powinien mieć balkon, gdzie o zmroku siadam pod gwiazdami i patrzę na światełka portowe migoczące w oddali. Poza dwoma sosnowymi łóżkami nie potrzeba mi wielu mebli, może tylko obrazek z greckim motywem na ścianie. Nie potrzebuję telewizora ani klimatyzacji, której hałaśliwy nawiew często wywołuje zaziębienie. W uchylonym oknie ma lekko powiewać firanka, z zewnątrz może być słychać dzwoneczki pasących się owiec, a śniadanie chcę jeść na tarasie albo w ogródku. (...)

W Grecji nie szukam luksusu tylko prostoty, bo w niej jest ukryte unikalne piękno tego kraju. Grecką prostotę i związane z nią poczucie wolności odczuwałam wielokrotnie i to na różne sposoby. Podczas pieszych wędrówek każde skrzyżowanie dróg dawało swobodę wyboru i tylko od nas zależało, w jakim kierunku się udamy. Większość miejsc zwiedzaliśmy podczas wycieczek pobytowych na wyspach. Często opuszczaliśmy na kilka dni hotel-bazę i udawaliśmy się w podróż na własną rękę promem, wodolotem, stateczkiem czy łódką. Wodoloty poruszały się najszybciej, ale jazda w zamkniętym pomieszczeniu z ograniczonym wi-dokiem przypominała jazdę autobusem. Na wodolotach nie można było polegać, bo kursowały tylko przy spokojnym morzu. Najbardziej lubiłam podróżować odkrytą łodzią motorową na krótkich dystansach. Siedząc na ławeczce przy burcie zanurzoną dłonią rejestrowałam wartkością nurtu szybkość jazdy, podczas gdy pomocnik sternika częstował pasażerów orzeźwiającymi ćwiartkami arbuza. Każda wysepka witała nas półkolem portowego nadbrzeża z niską, białą zabudową. Gdy jej fragment, czy konkretny domek, przypadł mi do gustu, wskazywałam ręką w tym kierunku mówiąc „tam chciałabym się zatrzymać". Po zejściu na ląd okazywało się, że w takim konkretnym domku, czy w jego najbliższym sąsiedztwie, krył się hotelik lub pensjonat, gdzie za niewielkie pieniądze mogliśmy wynająć pokój.

Miasteczka na wyspach, niewielkie i zwarto zabudowane, miały ludzką skalę i łatwo pomieściłyby się na średniej wielkości parkingu przeciętnego centrum handlowego. Ludzie mieszkali blisko siebie, ale nigdzie nie odczuwało się tłoku, wszystko było na wyciągnięcie ręki, wszędzie można było dojść piechotą, a ruch samochodowy niewielki. (...)

Niedawno Grecja przeżywała kryzys ekonomiczny. Unia Europejska raz po raz reanimowała kraj udzielając nowych kredytów. Grecja miała niezwykle rozbudowaną administrację, która pochłaniała krocie. Panował nepotyzm, wysoko postawieni pracownicy załatwiali atrakcyjne stanowiska swym krewnym. Próg wieku emerytalnego był najniższszy w Europie, nieco ponad 50 lat, wypłacono 13-tą, a czasem i 14-tą emeryturę, oferowano – podobno – bezpłatnie uniformy w zawodach, gdzie nie było tradycji umundurowania, i premiowano finansowo punktualne przychodzenie do pracy. Ludzie protestowali, gdy próbowano odebrać im przywileje. (...)

Grecja została szczodrze obdarowana w akcie stworzenia piękną naturą, śródziemnomorskim klimatem, przyjaznym, ciepłym morzem i unikalnym archipelagiem i niepowtarzalną atmosferą – połączeniem piękna z prostotą.

Niektórzy przedkładają Włochy, Francję czy Hiszpanię, ale dla nas, rozkochanych w Grecji, nie było innego miejsca na świecie, gdzie czulibyśmy się lepiej. Niestety, coraz trudniej odnaleźć dawną Grecję. A może... to my jesteśmy już inni.

Teresa Urban

nowa gazeta polska

Wydawca/utgivare: Polonica Media
Adres pocztowy/adress: Polonica att. Tadeusz Nowakowski, Skönviksvägen 242, 122 42 Enskede
Telefon: +46-73 98 53 615 E-post: **polonica@polonica.se www.polonica.se**
Redaktor odpowiedzialny/ansvarig utgivare: **Tadeusz Nowakowski ISSN 1103-3339**
Druk/tryck: ProPrint, Polen **Nakład/upplaga: 3.000 ex**
Redakcja nie płaci honorariów autorskich.

Nowa Gazeta Polska samarbetar med KAPI Marketing som är specialister pa mangkulturell insikt, kommunikation och media. 08-510 144 55 info@kapimarketing.com

halebop locall

Dajemy

20 darmowych minut

Zadzwoń do osób których Ci najbardziej brakuje

Dzwoniąc za granicę, skorzystaj z Locall. Dzięki naszej inteligentnej aplikacji osoba, do której dzwonisz, nie potrzebuje smartfona ani Wi-fi. Nie płacisz żadnych opłat początkowych i nie musisz zmieniać operatora, abonamentu ani karty SIM. Aplikacja jest darmowa.

Pobierz ją i przetestuj już dziś